

WSZYSCY ZASŁUGUJEMY NA DRUGĄ SZANSĘ, ALE TYLKO JEDNA



KRÓL PIK

MONIKA MADEJ



Copyright © 2024
Monika Madej
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Karina Przybylik

Dominika Kalisz

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autorka ilustracji:

Natalia Piana (natine_czyta)

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-349-8

MONIKA MADEJ

KRÓL PIK

OŚWIĘCIM 2024

DEDYKACJA

Tym, którzy kochali kogoś tak bardzo, że choć zostali skrzywdzeni, dawali mu kolejną szansę.

Pamiętajcie, że każdy jest grzesznikiem i każdy na nią zasługuje. KAŻDY. Wy także, ale tylko jeden raz.

I dobrze to wykorzystujcie, żeby nie złamać niczyjego serca na milion kawałków.

Złamanie kogoś zajmuje chwilę. Naprawienie może zająć całe życie.

1

COLLIN

– Collin?

– Mhm – mruczę pod nosem skupiony na czynności, którą Claudia od paru minut usilnie mi przerywa zagadywaniem o pierdoły.

– Czy mogłabym pojechać do galerii? Chcę kupić Marthcie prezent urodzinowy.

– Nie możesz zamówić przez internet? – Przeglądam gazetę i kończę śniadanie. Za chwilę mam pojechać z ojcem do jakiegoś człowieka, aby podpisać umowę na dostawę alkoholu. Staruszek od jakiegoś czasu coraz częściej wspomina o tym, że może czas przejść na emeryturę, więc wdraża nas, jak najbardziej się da. Mnie i Nicholasa w kluby, a Matthew w kasyno. Nasz najmłodszy brat nie wydaje się z tego powodu szczęśliwy. Chociaż nie – poprawka. On co do zasady nie jest szczęśliwy.

– Chciałabym coś wybrać, mając możliwość obejrzenia tego na żywo.

– Nie mogę dzisiaj pojechać, więc nie.

– Ale ja przecież umiem prowadzić. Mogę to zrobić sama.

Unoszę wzrok znad gazety i obserwuję stojącą przede mną żonę.

– Albo... – dodaje – z którymś z chłopaków? Z Matthew? Na pewno zechce pomóc.

– Matthew ma ważniejsze sprawy niż zakupy w galerii.

– Chcę pojechać... – mówi cicho, ale widząc, że nic nie wskóra,

po chwili wpatrywania się we mnie opuszcza pokornie głowę i patrzy na swoje buty. – W porządku, zamówię. – Po tych słowach znika w głębi domu, a ja mam w końcu czas, żeby skończyć w spokoju śniadanie.

Po parunastu minutach siedzę w aucie i czekam na Nicholasa, który po raz kolejny zaspał. Czasami mam wrażenie, że podczas jego poczęcia najsilniejszy plemnik ojca był najebany. Inaczej nie da się tego nazwać.

– Jestem.

– Kolejny raz spóźniony.

– Przestań robić się jak Pik. Zawsze myślałem, że to na nas mają czekać, a wy dwaj ciągle zerkacie na zegarek. Halo, szczęśliwi czasu nie liczą!

Szczęśliwi może i nie, ale ja ostatnio mam problem z byciem happy. Najgorsze jest to, że trudno mi odpowiedzieć samemu sobie dlaczego. Nie komentując słów brata, ruszam sprzed jego domu i obaj kierujemy się prosto do klubu ojca.

– Wpadacie z Claudią na urodziny Marthy?

– Pewnie tak.

– „Pewnie”? Wiesz, po prostu fajnie by było, gdybyśmy się częściej spotykali, albo przynajmniej one dalej się przyjaźniły? Pamiętasz, jakie były nierozłączne? Gdyby nie Claudia, ja nie poznałbym Marthy.

– No tak – zgadzam się z nim, bo Claudia i Martha przypominały kiedyś bliźniaczki syjamskie, ale czas potrafi spieprzyć nawet najlepsze relacje. Nie tylko te oparte na przyjaźni.

Dziesięć lat wcześniej...

– Chciałbym, żebyś dzisiaj poznał pewną dziewczynę.

– Tato, proszę cię. Nie potrzebuję swatki. – Patrzę na przejeżdżające obok nas z naprzeciwka auta i usilnie staram się nie wkurwić, bo ojcu zachciało się mnie żenić. Nie chcę.

– To córka jednego z radnych, który w przysłym roku startuje w wyborach i ma ogromne szanse zostać burmistrzem. Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? – pyta, a ja dobrze wiem. Bez znajomości w tym szarym mieście niewielu ludzi cokolwiek zdziała. – Ona ma dziewiętnaście lat – dodaje. Aha, wszystko jasne. Standardowy schemat. Klasyka. Ożeńmy nasze dzieci, które się nie znają i na pewno się nawet nie polubią, bo my będziemy ubijać interesy. I jeszcze taka gówniara. Co ja będę z nią niby robił? Oglądał bajki? Nie ma mowy.

– Tato...

– Collin – wzdycha.

– Takie dziecko?

– Czy wiek ma jakieś znaczenie? Ja gdybym był młodszy... – zaczyna, a ja czuję, że chyba się zrzygam.

Rozumiem, że dziani, starsi faceci uwielbiają młode kobiety. Mój ojciec wcale nie pozostaje lepszy i najgorsze jest to, że on wcale ich nie szuka. To one go znajdują i gdziekolwiek by nie był, zawsze jakaś go zagada. Zresztą. Nas tak samo. Nicholas, ja, Matthew – każdy codziennie mógłby mieć inną. Nie mówię, że za jakiś czas nie chciałbym w końcu założyć rodziny, ale to chyba jeszcze nie jest moment na stałą relację. A już na pewno nie z jakąś małą, córką kumpla ojca.

– To poznaj z nią Nicholasa. On lubi takie klimaty.

– Nicholas i córka burmistrza jako żona? Od razu mnie pocho-
waj. Swoją drogą, gdzie jest ten gówniarz? Miał jechać z nami.

– Dzwonił, że dołączy. Pomagał przy czymś Pikowi.

Ku mojemu zaskoczeniu wysiadamy przed akademią taneczną. Dość nietypowe miejsce jak na spotkania z partnerami biznesowymi.

– Będziemy tańczyć? Na starość ci odbija?

– Więcej szacunku do mojej osoby. Claudia jest tancerką. Zdobyła kilka nagród. Dzisiaj ma występ i Josephowi zależało, żeby na nim być, a ja nie znalazłem innego terminu na spotkanie z nim. Relacje buduje się powoli i stopniowo, a nie na hura. Ona jest jego oczkiem w głowie. Zaciśniesz zęby i wytrzymasz tych kilka godzin.

Ostatniego zdania nie komentuję.

Wchodzimy do ogromnej sali, gdzie już ponad połowa miejsc jest zajęta. Z tego co zrozumiałem, występ ma się zacząć dopiero za jakiś czas, więc ojciec ma chwilę na rozmowę ze swoim „kumplem”. Szkoda, że nie ma tutaj Nicholasa. Przynajmniej bym się nie nudził.

– Joseph.

– Benjamin. – Mężczyzna wstaje ze swojego miejsca i wita się z ojcem uściśnięciem ręki. – Nie sądziłem, że przyjedziesz.

– Mówiłem, że będę. Lubię sztukę, a taniec to sztuka. – Ta, jasne. Ojciec lubi. Taniec na rurze to chyba jedyny, jaki go kręci.

– To mój najstarszy syn, Collin – przedstawia mnie.

– Dzień dobry. – Kiwam głową.

Starszy pan podaje mi dłoń, którą ściskam z należytą siłą.

– Dzień dobry, pamiętam. Wspominałeś o nim. Niestety ja was z Claudią nie poznam, bo za chwilę – zerka na zegarek – dosłownie za dziesięć minut zaczyna występ. Jest główną tancerką, ale jak tylko skończy, na pewno do nas dołączy. Jest świetna w tym, co robi. Spodoba się wam.

– Nie wątpię. A więc...

Obaj z ojcem pograżeni już w rozmowie siadają w czerwonych fotelach, a ja udaję się gdzieś pod cholerną ścianę, żeby się o nią oprzeć i poczekać grzecznie na brata.

Kiedy w sali gasną światła i zostaje oświetlona jedynie scena, wzdycham głęboko, bo za chwilę zacznie się pokaz, na który wcale nie mam ochoty.

– Siema.

– Spóźniony.

– Przestań, młody miał pieprzony problem z matką. Pomagałem mu. Jeszcze trochę i skończy szkołę. Chociaż wcale nie musi. Nie wiem, czemu się tak uparł na te studia. Przecież my nic nie musimy.

– Szkoda, że ty nie chciałeś na nie iść. Może byłbyś mądrzejszy.

– Gdzie ojciec?

Wskazuję palcem na miejsce, gdzie siedzi nasz staruszek.

– A czemu my spotykamy się w takim miejscu? – docieka.

– Bo córka tego gościa ma dzisiaj występ i ojciec chce mnie z nią poznać.

– Uuu... Romansik? Collin Przystojniaczek Anderson znowu nie będzie mógł się opędzić od jakiejś fanki?

– Ona ma dziewiętnaście lat, debilu.

– Świeżynka. Jak ty nie zechcesz, to ja chętnie ją poznam.

– Śmiało. Możesz od razu startować.

Stoję oparty o ścianę, krzyżując ramiona na piersiach, i rozglądam się po sali w poszukiwaniu jakiegokolwiek innego zajęcia niż to, na którym powinienem się skupić. Wtedy rozbrzmiewa głośna muzyka. Nie lubię baletów, tańca ani żadnych tego typu rzeczy. Oglądać mogę koszykówkę albo football, a nie pieprzone Jezioro łabędzie.

– Ej – zaczepia mnie brat, który z entuzjazmem ogląda to, co dzieje się na deskach sceny – a wiesz chociaż, jak ona wygląda? Która to?

– Nie wiem, ponoć ta, która odgrywa tutaj główną rolę.

– Aha. Wiele mi to nie mówi, jak lata tu z piętnaście lasek i nie wiadomo, która jest najważniejsza.

Patrzę na niego z politowaniem. On tak na serio? Jezu... Kiedy muzyka robi się głośniejsza i szybsza, a światła zmieniają barwę, spoglądam na scenę, na której zaczyna się wiele dziać. Tłum dziewczyn zbiega się na środku i przez chwilę tkwią w dziwnej pozie.

– Jakoś nie czuję tych wygibasów. Wolałbym w sumie street dance – informuję.

W sali tymczasem nastają zupełna ciemność i cisza.

– Oho, może wyłoni się nasza maskara, co? Zauważyłeś, że większość tancerek wcale nie ma ładnej buzi? Ciała okej, ale twarze... I poczochrane włosy, jakby dopiero wyszły z łóżka.

– Nicholas? – pytam, a brat kiwa głową. – Od kiedy jesteś znawcą tańca?

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi, ponieważ cicha muzyka ponownie rozbrzmiewa z głośników i z każdą sekundą przybiera na sile, a ciemność przełamywana jest blaskiem reflektorów. Ku naszemu zaskoczeniu melodia płynnie zmieniła się z poważnej na bardziej hip-hopową.

– Masz i twój street dance. Ej, w sumie trochę jak w Step Up, no nie? Ciekawe, czy laska będzie taka sama jak w filmie.

Brat milknie, a ja obserwuję scenę, na której dziewczyny rozpraszają się po całym parkiecie, a na środku zostaje...

*This beat is automatic, supersonic, hypnotic, funky fresh.
Work my body, so melodic, this beat goes right through my chest.
Everybody, ma and papi, came to party.
Grab somebody, work ya body, work ya body.
Let me see you 1, 2 step¹.*

– Ja, pierdołę... – słyszę znów jego głos.

Lepiej bym tego nie ujął. Ciemnowłosa dziewczyna z szerokim uśmiechem na twarzy ubrana w czarne legginsy, adidasy

¹ 1, 2 Step – wyk. Ciara

i luźną bluzkę, która odsłania jej nagie ramię, rusza się w rytmie utworu w luzackim stylu, a za chwilę znów wlatuje coś klasycznego i zamienia się w cudownie wijącą się nimfę.

– Ej. Biorę – ekscytuje się młody.

– Co bierzesz?

– No ją. Powiedziałeś, że mogę startować od razu.

– Startuj. Ale do samochodu, bo chyba trzeba go popilnować na cholernym parkingu.



CLAUDIA

Znikam w głębi domu i udaję się do sypialni, gdzie mogę usiąść w spokoju w fotelu i poczytać książkę. Muszę się uspokoić. Idealna żona. Dobrze ubrana, czytana, nie odzywa się bez pytania i jest zawsze gotowa do publicznego wyjścia. Szkoda tylko, że nigdzie nie mogę wychodzić. Jak ptaszek uwięziony w złotej klatce żyję z dnia na dzień w nadziei, że któregoś dnia klatka po prostu się otworzy, a mój właściciel zechce mnie z niej wypuścić. Wróciłabym, nie ucieknę, bo kocham to miejsce i kocham swojego męża, choć zaczął się zmieniać po ślubie, a zazdrość przerodziła się w coś niezdrowego, ograniczającego i bolesnego dla mnie. Gdybym wiedziała, że z roku na rok będzie coraz gorszy, to nigdy bym za niego nie wyszła. Wiem, że ogromny wpływ na jego zachowanie ma ojciec, ale niewiele wskóram. Collin kiedyś a Collin teraz to zupełnie dwie, różne osoby, ale wierzę, że ta stara wersja kiedyś wróci. Modlę się o to każdego wieczora, bo jeśli się tak nie stanie, skończę jak pani Lavender. Stara wersja Collina byłaby najlepszym prezentem na naszą rocznicę, ale obawiam się, że to nierealne życzenie.

Dziesięć lat wcześniej...

Ludzie, którzy robią to, co kochają, są najszczęśliwsi. Jak ja. Kocham taniec, uwielbiam w ten sposób wyrażać swoje emocje. Choć zdaję sobie sprawę, że jestem dobra – o czym świadczą liczne nagrody i tytuły – to moja skromność często wygrywa.

Kiedy rozbrzmiewa utwór Ciary, czuję się jak ryba w wodzie i z szerokim uśmiechem poruszam się do jego rytmu. Chwila luzackiego tańca zmienia się w mój ukochany, spokojny nowoczesny. Lubię to połączenie.

Po mniej więcej ośmiu minutach nasz wspólny występ się kończy i zostaje nagrodzony wielkimi brawami. Kłaniam się nisko wszystkim zgromadzonym, ogromnie wdzięczna za to, że docenili nasze starania. I kłaniam się tacie, który na stojąco i z ogromnym entuzjazmem oklaskuje nas wszystkie. To dzięki niemu i dzięki mamie mogę się w tym spełniać. I za to będę im zawsze wdzięczna.

– Było bosko!

– Dzięki!

Martha ściska mnie mocno. Na nią zawsze mogę liczyć. Jest dla mnie przyjaciółką od serca. Znamy się już wiele lat i mimo że chodzimy do dwóch różnych szkół, to nadal jesteśmy sobie najbliższe.

Ze spiętymi już w luźny kok włosami i przebrana w jeansy wychodzę razem z nią na spotkanie tacie, który czeka przed akademią. Mam ochotę teraz pojechać do domu i rzucić się na łóżko, żeby skończyć oglądać serial.

– Claudi! Było cudownie!

– Dziękuję, tato. – Uśmiecham się szeroko i wtulam w tatę, który zawsze jest moim najwierniejszym fanem. Na równi z Martha.

– Cześć, Martha.

– Dzień dobry panu. – Przyjaciółka wita się z moim ojcem skinięciem głowy.

Bardzo się cieszę, że tata ją lubi, choć dziewczyna nie pochodzi z bogatej rodziny, jest mulatką, a do tego całkiem pyską i nieokrzesaną. Ona też za nim przepada.

– Córciu, za chwilę dołączy do nas mój znajomy. Chciałbym, żebyś pojechała z nami na obiad.

– Po co? – Krzywię się. Nie lubię jeździć na żadne spotkania taty. Są nudne. Rozmowy o polityce albo biznesach zupełnie mnie nie interesują. Ani towarzystwo starszych panów. – Miałam z Marthą obejrzeć serial.

– Obejrzycie później – nalega, a ja przewracam oczami i odwracam się do mojej przyjaciółki przepraszając wzruszając ramionami.

– Joseph – odzywa się wtedy starszy mężczyzna i podchodzi do nas.

– Benjamin, to moja córka, Claudia – przedstawia mnie ojciec.

– Benjamin Anderson, miło mi. Ładna z ciebie dziewczyna i całkiem wysoka. Chyba wdałaś się w ojca.

– Claudia Mc' Allister, dzień dobry. Tak, to chyba prawda. Jestem podobna do taty. A to moja przyjaciółka, Martha Morgan.

– Witam. – Znajomy taty kiwa do dziewczyny z niewyraźną miną. Chyba mamy w towarzystwie cichego rasistę. – Za chwilę dołączą do nas...

– Tato? – Zza pleców mężczyzny dochodzi męski głos. Wychylam się, aby dostrzec osobę, która się do nas zbliża.

– O, kurczę. Ale ciacho – szepcze dyskretnie Martha, a ja lekko się krzywię.

– Nie bardzo, nie mój typ – stwierdzam, kolejny raz upewniając się, że najlepszym fundamentem przyjaźni jest lubić te same rzeczy, ale gust do facetów mieć zupełnie odmienny. Nie gustuję w brunetach, wolę szatynów albo blondynów.

– Josephie, to Nicholas, mój młodszy syn.

O, nie. Dlaczego? Dlaczego oni zawsze to robią? Teraz na pewno będą chcieli, żebyśmy się poznali. Rozmawiali i... Och... Ja nie chcę wychodzić za mąż. A jeżeli już wyjdę, to chciałabym faceta, którego sama wybiorę... i który będzie mi się podobał.

– Cześć, jestem Nicholas. – Chłopak przedstawia się najpierw mojemu tacie, a później mnie. Odwdzięczam się tym samym. – A ty? – pyta moją przyjaciółkę, która chyba wpadła mu w oko bardziej. I dzięki Bogu.

– Martha, cześć – witają się ze sobą z dziwnymi iskierkami w oczach. No cóż... Czasami strzała amora strzela nam w tyłek w najmniej oczekiwanym momencie...

– Tato.

Obracam się, bo tym razem słyszę z tyłu przyjemny męski głos.

– Collin. Poznaj, proszę, Claudię, córkę Josepha.

Co ja mówiłam o brunetach?

Przez dłuższą chwilę patrzę na chłopaka, który przede mną stoi. Jest wyraźnie starszy ode mnie, całkiem wysoki, ubrany w niebieską koszulę i eleganckie spodnie. Ma ciemne, krótko przystrzyżone po bokach i dłuższe na czubku głowy włosy i piwne oczy, którymi się teraz we mnie wpatruje, jakby chciał...

– Collin. – Szeroko się uśmiecha i wyciąga dłoń, nadal świdrując mnie wzrokiem.

– Claudia – odpowiadam jak zahipnotyzowana.

Typ urody dziesięć na dziesięć. Och, tak.

Chrząknięcie taty sprowadza mnie na ziemię. Zerkam na niego i widzę, że patrzy na mnie zadowolony i uśmiechnięty z uniesioną brwią.

– To pojedziemy na ten obiad czy chcesz jednak wrócić do domu? – pyta.

– Chyba zgłodniałam – odpowiadam pośpiesznie, choć wcale nie chce mi się jeść. Chętnie się za to dowiem, czy do tej ładnej buzi jest podłączony mózg.

– Świetnie, ja też – mówi Nicholas. – A ty? Nie jesteś głodna? – pyta Marthę, a ta zaskoczona patrzy na mnie. – Jesteś? Super. To jedziemy na obiad.

– Nicholas!

– Co? – pyta swego ojca, a mój jedynie zaczyna się śmiać. – Zabieram koleżankę kulturalnie na obiad. Nie mogę?

– Chodźmy, Benjaminie. Dzisiaj chyba nie tylko ty ubijesz interes życia.

Obaj odchodzą w kierunku aut.

– To co, obiad i kawa? – pyta Collin.

– Herbata, bo ja kawy nie piję – odpowiadam mu z uśmiechem, a on przepuszcza mnie przodem jak dzentelmen, a ja zastanawiam się, co tata miał na myśli mówiąc „interes życia”?